

Michał HELLER

## METAFIZYKA I JĘZYK

Odczytałem tę książkę<sup>1</sup> jako próbę ufundowania metafizyki na możliwie pewnych podstawach, w sposób maksymalnie oszczędny, tzn. przy minimum założeń. Podstawy, z których metafizyka miałaby wyrastać to: doświadczenie potoczne, sieć pojęciowa zawarta w języku (tym, którym posługujemy się na co dzień) i logika, od której należałoby się spodziewać pomocy w racjonalnym zorganizowaniu całego przedsięwzięcia. Uważa lektura książki przekonuje, że przedsięwzięcia tego nie da się zrealizować bez przyjmowania pewnych założeń. I to nie tylko w punkcie wyjścia, lecz również — tu i ówdzie — w trakcie procesu konstrukcji. Z całego stylu rozumowań autora widać, iż pragnąłby on założenia te zminimalizować. Przyjmować ich jak najmniej, ale także przyjmować tylko takie założenia, które da się kontrolować zdrowym rozsądkiem i logiką codziennego języka. W tym sensie rozumiem oszczędność całego projektu.

Zadanie, jakie Strawson sobie postawił, jest doniosłe. Dzieje myśli europejskiej, od jońskich filozofów przyrody po dzień dzisiejszy, wskazują, że bez metafizyki nie sposób się obejść, ale nikt dotychczas w sposób zadowalający — pomimo niezliczonych prób — nie pokazał, jak metafizykę należy uprawiać. Czy udało się to Strawsonowi? Nie sądzę, ale może nieuniknioność metafizyki polega właśnie na tym, że każda próba wskazania, czym metafizyka jest, zakłada już jakąś metafizykę.

Nie podejmuję się streszczenia wywodów Strawsona. Jego książka jest napisana w „manierze” analitycznej, charakterystycznej dla myślicieli pozostających w kręgu wpływów anglosaskiej filozofii języka. Na próżno szukałoby się w niej definicji używanych pojęć. I słusznie. Język potoczny jest na tyle elastyczny, że każda zaproponowana w nim definicja przemyca bogatą sieć rozmaitych założeń, tym niebezpieczniejszych, że uwikłanych w złożone powiązania syntaktyczne. Analitycy starają się

---

\*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

<sup>1</sup>P. F. Strawson, *Analiza i metafizyka. Wstęp do filozofii*, przeł. A. Grobla, Wyd. Znak: Kraków 1994.

uniknąć tej pułapki, ukazując język w działaniu. Słowa i złożone z nich zdania ujawniają swoje znaczenia, gdy są wielokrotnie powtarzane w rozmaitych kontekstach. Stąd opisy rozumowań są rozwlekłe, w znacznych partiach odkrywają rzeczy banalne (analitycy często uważają, że na tym polega ich siła). Trzeba się niemało napracować, by zrekonstruować prostą myśl, wyrażoną na kilku stronicach. Być może nie ma lepszego sposobu przeprowadzania językowych analiz. Nie zmienia to jednak faktu, że komuś przyzwyczajonemu do zupełnie innego stylu rozumowań, charakterystycznego na przykład dla fizyki matematycznej, bardzo trudno zaakceptować metodę pracy Strawsona. Między innymi, z tego także powodu nie podejmuję się streszczać poglądów wyrażonych przez niego w *Analizie i metafizyce*. Pragnę natomiast wybrać tych kilka punktów z rozważań Strawsona, które z jakichś powodów zwróciły na siebie moją uwagę i zaopatrzyć je w komentarze. Będą one oczywiście sformułowane na moje własne ryzyko i odpowiedzialność.

\*

Metafizyka, według Strawsona, powinna być ufundowana na doświadczeniu potocznym, ale rozumianym swoiście. Nie ma czegoś takiego, jak raporty z doświadczenia potocznego, które — wyrażone w języku codziennym — mogłyby odgrywać rolę analogiczną do roli zdań elementarnych w neopozytywistycznej konstrukcji naukowych teorii. Na taką koncepcję nie pozwala sama struktura języka potocznego. Nie jest tak, że analiza języka może doprowadzić do wykrycia nim najprostszych jednostek znaczeniowych (które mogłyby odpowiadać zdaniom elementarnym). Nie jest też tak, że doświadczenie całkowicie wyznacza sens naszych wypowiedzi o świecie. „Uparcie twierdząc — przestrzega Strawson — że doświadczenie nie tylko przerzuca most nad przepaścią między podmiotem a przedmiotem, ale też nadaje używanym przez nas pojęciom cały ich sens i całą treść, narażamy ideę obiektywnej rzeczywistości na całkowite pochłonięcie przez ideę doświadczenia” (s. 67). Zadaniem filozofa jest wykrycie i systematyczne przedstawienie *struktury pojęciowej*, jakiej nośnikiem jest cały język. „Porzućmy ideę absolutnej prostoty pojęcia — pisze Strawson — porzućmy nawet ideę, że analiza musi zawsze postępować w kierunku większej prostoty. Wyobraźmy sobie zamiast tego model starannie rozplanowanej sieci, systemu powiązanych jednostek, pojęć, tak że każdą jednostkę, każde pojęcie można należycie zrozumieć z filozoficznego punktu widzenia tylko przez uchwycenie jego powiązań z innymi, jego usytuowania w systemie — a może jeszcze lepiej, wyobraźmy sobie zbiór sprzężonych ze sobą tego rodzaju systemów” (s. 28).

To prawda, że „doświadczenie postrzeżeniowe musi podlegać oddziaływaniu przyczynowemu ze strony zewnętrznego, otaczającego świata” (s. 79), ale jest ono „całkowicie przesiąknięte pojęciami, którymi się posługujemy przy formułowaniu sądów postrzeżeniowych o świecie” (tamże). A więc sieciowa struktura języka przenosi się na strukturę naszego postrzegania świata. Idea rzeczywistości nie jest „pochłonięta” przez ideę doświadczenia. Podobnie jak w strukturze naukowej teorii nie można jednoznacznie oddzielić składowej teoretycznej od składowej eksperymentalnej, w naszym potocznym poznawaniu świata nie można oddzielić tego, co pochodzi z doświadczenia od tego, co pochodzi z pojęciowej struktury języka.

Nie koniec na tym. W ufundowaniu metafizyki interweniuje również logika. Podstawowe formy sądu prostego i jego podstawowe funkcje charakteryzuje kombinacja odnoszenia się (referencji) i orzekania. Strawson łączy te dwie logiczne idee z dwiema ideami filozoficznymi: odnoszeniu się odpowiadałaby „ontologiczna idea obiektywnej rzeczywistości, o której wydajemy sądy” (s. 67), orzekaniu zaś „epistemologiczna idea doświadczenia, która nadaje cały sens i całą treść naszym sądom” (tamże).

Fakt, że „podstawową formą sądu twierdzącego jest sąd, w którym się mówi, że pewne pojęcie ogólne ma zastosowanie do pewnego szczególnego przypadku” (tamże), narzuca naszej ontologii ideę świata złożonego z indywidualów, które są szczególnymi przypadkami czegoś bardziej ogólnego. „Musimy więc mieć w zasadzie możliwość — jeżeli mamy mieć jakikolwiek pożytek z posiadania pojęć — *napotykania w doświadczeniu na rozmaite przypadki szczególne i rozróżniania ich, a zarazem rozpoznawania ich jako podobnych do siebie z tego względu, że do każdego można stosować to samo pojęcie* (podkreślenie Strawsona, s. 68).

Stawia to wielki metafizyczny problem indywidualów. Wkrótce do niego powrócę. Tymczasem chciałbym jeszcze uczynić kilka uwag odnośnie do Strawsonowskiego programu ufundowania metafizyki. Widzimy trzy źródła tego ufundowania: doświadczenie potoczne, język i logika. Czy to już wszystko?

Z głównego tenoru rozważań Strawsona wynika, że nie byłby on skłonny fundować metafizyki na teoriach naukowych i specjalistycznym języku nauk. Jest to prawdopodobnie następstwem przekonania, że metafizyka ma być czymś w rodzaju podstawy dla nauk, a nie odwrotnie. Na s. 31 Strawson pisze wprost, iż „pojęć podstawowych z filozoficznego punktu widzenia — jeżeli coś takiego naprawdę istnieje — należy poszukiwać w nietechnicznej mowie potocznej, a nie w specjalistycznym języku technicznym”. Ale chcąc naprawdę ufundować metafizykę, nie należy za-

trzymywać się w łańcuchu uzasadnień. Doświadczenie potoczne i język codzienny? Dobrze, ale dlaczego mają one być decydującymi elementami w konstrukcji metafizyki? Dlaczego mają one skutecznie budować most nad przepaścią między podmiotem a przedmiotem? Wydaje się, że jedynej racjonalnej odpowiedzi na te pytania należy szukać w odwołaniu się do teorii ewolucji — to ewolucja tak nas wykształciła, w długim procesie oddziaływania naszych poprzedników ze światem, że najlepszym pomostem między nami a światem są doświadczenia potoczne i język, jakim posługujemy się na codzień. A więc metafizykę uzasadniamy, odwołując się do teorii naukowej? Czy nie jest to klasyczny przypadek błędnego koła: metafizyka miała być podstawą dla nauki, a nauka okazała się uzasadnieniem dla metafizyki. Myślę, że w ten sposób doszliśmy do — moim zdaniem — niezwykle ważnego problemu, choć jedynie marginalnie dostrzeżonego przez Strawsona, a mianowicie do problemu samoodniesienia (*selfreference*). Zatrzymajmy się nad nim przez chwilę.

\*

W książce Strawsona problem ten pojawia się raz tylko. Na s. 28–29 czytamy: „Możemy stwierdzić, na przykład, że nie potrafimy w pełni objaśnić pojęcia wiedzy bez powołania się na pojęcie postrzegania zmysłowego i że nie potrafimy wyjaśnić wszystkich aspektów pojęcia postrzegania zmysłowego bez powołania się na pojęcie wiedzy. Nie musi nas to wcale martwić ani zaskakiwać. Zarzut błędnego koła byłby więc, w swojej ogólnej postaci, odparty, koło bowiem może być obszerne i pouczające. Nie znaczy to, że zarzut błędnego koła jest w ogóle niegroźny. Bywają koła zbyt ciasne, czasem krążymy po nich, nie zdając sobie z tego sprawy, w przekonaniu, że ustaliliśmy pouczające powiązania, podczas gdy rzecz się ma zgoła inaczej. Należałoby jednak za każdym razem zawyrokować, jaką wagę dla danej analizy ma zarzut błędnego koła”.

Moim zdaniem, niezwykle ważne stwierdzenie. Nie każda pętla logiczna jest błędnym kołem. Z tym jednak, że zupełnie nieistotne (z logicznego punktu widzenia) jest to, czy zdajemy sobie sprawę z tego, czy nie, że krążymy po pętli. Ważne jest to, by — chociaż jest pętla — nie było błędnego koła. Przykładów takich rozumowań jest wiele i bardzo często są one niezwykle owocne. Powszechnie uważa się, że nie tylko treść twierdzeń Gödla jest tak istotna dla podstaw matematyki i logiki, lecz również metoda, przy pomocy której te twierdzenia zostały udowodnione. A jest to właśnie metoda „logicznej pętli”, czyli metoda samoodniesienia. Mamy udowodnić stwierdzenie na temat systemu (a więc wypowiedź metasytemową); tłumaczymy to stwierdzenie na symbole systemu (numery Gödłowskie); wykonujemy na nich operacje przewi-

dziane regułami systemu; wynik operacji tłumaczymy na wypowiedzi metasytemowe; stwierdzenie zostało udowodnione. Każdy, kto zetknął się z elementami programowania komputerowego, wie również, jaką rolę w programowaniu odgrywają pętle logiczne, a nawet pętle składające się z wielu innych pętli.

W matematyce i fizyce metody nieliniowe robią ostatnio zawrotną karierę. Proste pod względem formy równanie nieliniowe może wyprodukować bardzo skomplikowane struktury. Istotą nieliniowości jest pętla logiczna (bez błędnego koła). Dwa ciała wytwarzają pole grawitacyjne. Pola grawitacyjne pochodzące od tych ciał nie dodają się, gdyż każde z tych pól jest źródłem nowego pola, które również nie dodaje się do pierwotnych dwu pól, lecz — oddziaływując z nimi — tworzy nowy „naddatek” pola itd., itd. Całość oczywiście działa na dwa ciała, determinując ich ruchy. W tym sensie równania pola grawitacyjnego są nieliniowe.

W życiu codziennym (jeżeli w ogóle) i w filozofii posługujemy się prawie wyłącznie „rozumowaniami liniowymi”. Przez to nieco metaforyczne wyrażenie rozumiem fakt, że w rozumowaniach tych nie występują pętle logiczne, jeśli to tylko pętle logiczne o bardzo prostej budowie. Co więcej, w filozofii panuje swoisty strach przed rozumowaniami typu samoodniesienia. Jeśli oczywiście nie brać pod uwagę „rozumowań” typu Hegłowskiej dialektyki, w których w ogóle ignoruje się zasady logiki. Sądzę, że nowoczesną logikę czeka jeszcze jedna „praca zlecona” ze strony filozofii, a mianowicie opracowanie na jej potrzeby logiki rozumowań nieliniowych.

W świetle tego nie wydaje się już niczym złym, by możliwość nauki uzasadniać metafizyką, a w konstrukcji metafizyki odwoływać się do pojęć zaczerpniętych z nauki lub do pojęć, na których rozwój nauki wycisnął swoje piętno. Oczywiście nie można tego robić „na żywioł” i jawnych błędnych kół usprawiedliwiać metodą samoodniesienia. Jeszcze raz widać tu rolę logiki (nieliniowej) w budowie nietrywialnej metafizyki.

Strawson mówi o sieci pojęć, funkcjonującej w języku potocznym i o tym, że zadaniem analizy metafizycznej jest „wykrycie i systematyczne przedstawienie” tej sieci. Nie można jednak zapominać, że współczesny język potoczny jest kształtowany również przez wpływy pochodzące od nauk i że wpływy te, choć obecne od początku istnienia nauk, w ostatnich dziesięcioleciach bardzo mocno się nasiliły. Co więcej, pojęcia takie jak przestrzeń i czas, które — według Strawsona — odgrywają wyróżnioną rolę w siatce pojęć uwikłanej w nasz język potoczny (por. niżej), są dziś w znacznej mierze ukształtowane przez wpływy pochodzące z nowożytnej fizyki, astronomii i geometrii. Do tego stopnia, że bardzo

trudno jest w nich odróżnić to, co pochodzi od tych nauk, od tego, co jest związane z naszym życiem codziennym. Także i przez ten „kanał” nauki mają swój udział w Strawsonowskim programie tworzenia metafizyki.

\*

Strawson sympatyzuje z poglądem Moore’a, według którego (zgodnie ze zdrowym rozsądkiem) „do najważniejszych rodzajów rzeczy, które istnieją” należy zaliczyć „przedmioty materialne lub fizyczne” (s. 42). Strawson niekiedy nazywa je również ciałami. Powracamy tu do problemu indywidualizacji. Co zapewnia ciałom to, że są indywidualami, że mogą występować w roli szczególnych przypadków ogólnych stwierdzeń? Odpowiedź Strawsona jest zdecydowana: Rzeczy (ciała) postrzegamy jako indywidualne, gdyż postrzegamy je jako umiejscowione w przestrzeni i czasie. Strawson wyznaje wprost: „Moim bezpośrednim celem jest po prostu powiązać ideę przestrzenności i czasowości (przestrzeni i czasu) z ideą rozmaitych szczególnych przypadków, to znaczy z ideą logiczną indywidualnego przedmiotu” (s. 69). Metafizyka Strawsona to metafizyka ciał istniejących w przestrzeni i czasie. „Tak więc zachowujące tożsamość, znajdujące się w przestrzeni indywidua, składniki doświadczenia, które można nazwać ‘przedmiotami materialnymi’ lub ‘ciałami’, zajmują poczesne miejsce w naszym schemacie pojmowania rzeczy, w naszej strukturze pojęciowej. Oto wniosek dawno już zapowiadany. Wspomniane przedmioty, ich zmiany, stosunki pomiędzy nimi i wzajemne oddziaływania tworzą jednolity, przestrzenno-czasowy układ naszego świata” (s. 85).

Spotkałem się kiedyś z następującą interpretacją metafizyki Strawsona (lub przynajmniej w ten sposób zrozumiałem tłumaczoną mi jego doktrynę): cokolwiek istnieje, musi istnieć jako indywiduum w przestrzeni i czasie (lub jako własność związana z czaśo-przestrzennymi indywiduami). Nie sądzę, by był to pogląd Strawsona. Powiedział on tylko, że: 1<sup>o</sup> w siatce naszych pojęć przestrzennoczasowe ciała odgrywają ważną rolę, ponieważ je przede wszystkim uznajemy za istniejące, 2<sup>o</sup> warunkiem bycia indywiduum (przynajmniej tak, jak się to ukazuje w siatce naszych pojęć) jest istnienie w czasie i przestrzeni. Moją spontaniczną reakcją na wiadomość o tym, że warunkiem istnienia ma być istnienie w czasie i przestrzeni było: jak to? przecież współczesna mechanika kwantowa dosyć wyraźnie sugeruje (nie wspominając już o różnych teoriach kwantowania grawitacji, które postulują różne formy istnienia poza czasem i przestrzenią). Po przeczytaniu *Analizy i metafizyki* wiem, że takie możliwości nie przeczą poglądom Strawsona. Przede wszystkim mówi on o świecie, jakim go postrzegamy. A ponadto, istotnie zasady mechaniki

kwantowej zdają się potwierdzać to, że warunkiem indywidualności jest istnienie w czasie i przestrzeni. Obiekty kwantowe, które wydają się nie istnieć w czasie i przestrzeni, wydają się również nie mieć indywidualności. Gdyby więc rozszerzyć tezę Strawsona o związek indywidualizacji z istnieniem w czasie i przestrzeni poza obszar kontrolowany naszymi postrzeżeniami (do czego zawsze Strawson się ogranicza), to nawet tak rozszerzona teza nie tylko nie pozostawałaby w sprzeczności z zasadami mechaniki kwantowej, lecz przeciwnie — mogłaby w mechanice kwantowej szukać swojego potwierdzenia.

\*

Na koniec powróćmy jeszcze do zagadnienia nieuniknioności metafizyki. Ale najpierw zacznijmy od rozpatrzenia pewnego technicznego zagadnienia z filozofii języka. Ze zdań oznajmujących można wywnioskować zdania, jakie z nich powstają przez opuszczenie okoliczników czasu i miejsca. Na przykład ze zdania „John pocałował Mary o północy” wynika zdanie „John pocałował Mary”. Wynikanie to nie budzi niczych zastrzeżeń, chociaż nie sankcjonuje go żadna reguła standardowej logiki. W celu obejścia tej trudności, Davidson zaproponował, aby przetłumaczyć powyższe zdanie na zdanie: „Istnieje zdarzenie, które jest pocałowaniem Mary przez Johna i które nastąpiło o północy”. Teraz na mocy znanych reguł logiki można już prawomocnie „oderwać” pierwszą część tego zdania złożonego i uznać je za zdanie prawdziwe. Strawson uważa, że jest to rozwiązanie sztuczne i zbędne. „Jak bowiem uprzednio stwierdziłem — pisze — pojmowanie obiektywnego świata jako świata przestrzenno-czasowego, a tym samym posiadania idei miejsc i chwil, w których się różne rzeczy dzieją, jest dość fundamentalnym atrybutem naszego układu pojęciowego. Wiemy, [...] że jeżeli John całuje Mary, oboje gdzieś się znajdują wtedy, gdy on ją całuje, i on ją całuje w tej lub innej chwili. Czy może być coś prostszego i jaśniejszego od idei konstrukcji, za pomocą której można w tego rodzaju zdaniach dołączać do orzeczenia zwroty odpowiadające na pytania, gdzie i kiedy dzieje się to, o czym mowa w orzeczeniu? Opanowanie tych konstrukcji nie wymaga niczego więcej prócz zdolności do rozpoznawania podobnych związków jako zwrotów pełniących taką funkcję i nic więcej nie trzeba nam przypisywać, aby wyjaśnić nasze rozumienie poprawności omawianego wniosku (s. 122–123). Innymi słowy, prosta ontologia przedmiotów istniejących w czasie i przestrzeni całkowicie zastępuje sztuczne konstrukcje w rodzaju zabiegu zaproponowanego przez Davidsona. Oto generalna konkluzja: „Mówiliśmy wcześniej o potrzebie odwołania się do rozważań epistemologicznych oraz fundamentalnego dualizmu logicznego (indywiduum

i pojęcia, odniesienia przedmiotowego i orzekania), aby poczynić postępy w ontologii, czyli ogólnej metafizyce. Teraz stwierdzamy potrzebę odwołania się do ogólnej metafizyki, aby poczynić postępy w filozofii języka. Oto kolejna ilustracja wzajemnych zależności między poprzednio starannie rozróżnionymi trzema dyscyplinami: ontologią, epistemologią i (szeroko pojętą) logiką” (s.123).

Ukazanie tych zależności jest — jak sądzę — najciekawszym osiągnięciem książki Strawsona.

*Warszawa, 4 stycznia 1995.*